

60

BIBLIOTEKA PARAFJALNA
№ 60
W. KUNDZINIE.

O WŚCIEKLIŻNIE.

O WŚCIEKLIZNIE.

Czy można zabezpieczyć od wścieklizny
ludzi, pokąsanych przez psy wściekłe?

NAPISAŁA

K. B.

Wydanie drugie.



W A R S Z A W A.

Skład główny w „KSIĘGARNI POLSKIEJ”. Warecka 14.

Druk JÓZEFA JEŻYŃSKIEGO. Nowy-Świat № 8

1906.



616:615] (0831)

Дозволено Цензурою
Варшава, 20 Февраля 1906 года.



Czy można zabezpieczyć od wścieklizny ludzi pokąsanych przez psy wściekłe?

Każdy z czytelników rad będzie z pewnością posłyszeć odpowiedź na powyższe pytanie, gdyż każdy słyszał o wypadkach pokąsania przez psa wściekłego, jak również i o tem, że nieraz człowiek ukąszony, po pewnym przeciągu czasu, sam wścieklizny dostaje i z tej choroby umiera. Niejeden słyszał nieraz opowiadania o strasznych męczarniach człowieka, chorego na wściekliznę, o strachu, jakim przeżywa wszystkich otaczających, wreszcie o niemożności podania mu jakiegokolwiek ratunku, gdyż dotychczas na wściekliznę, już rozwiniętą niema lekarstwa. Słyszeliście zapewne o niepokoju, jakiego doznaje każdy człowiek, ukąszony przez wściekłe zwierzę, myśląc o tem co z nim się stanie za dni 9, albo 9 tygodni, lub miesięcy. W ciągłej obawie o swoje życie oczekuje on tych terminów i szczęśliwym jest, jeżeli choroba się nie rozwinie. Czasem jednak, niestety, wścieklizna wybucha i człowiek taki po kilkodniowej chorobie umiera. Wszelkie lekarstwa, jakichby podczas choroby używał, nie mu nie pomogą, bo, jak powiedzieliśmy, na wściekliznę, już rozwiniętą, trudno o lekarstwo. Dlatego też bardzo ważną dla wszyskich będzie wiadomość, że

można się od tej strasznej choroby uchronić, jeżeli się tylko natychmiast po ukąszeniu przystąpi do leczenia. Każdy człowiek, ukąszony przez psa, albo przez jakie inne zwierzę wściekle, może być o swoje zdrowie i życie spokojnym, jeżeli będzie się leczył zaraz po pokąsaniu. Ale leczyć się trzeba inaczej, niż to zazwyczaj po wsiach się dzieje. Nic tu nie pomoże ani picie maików i ziół rozmaitych, ani tymbardziej zamawiania lub odczyniania; jest na to inny sposób pewny i skuteczny, wynaleziony 20 lat temu przez bardzo uczonego Francuza Pastera. Jaki to jest sposób, zaraz opowiem. Przedtem jednak musicie umieć rozpoznać, jakiego psa uważać należy za wściekłego, ażeby wiedzieć, czy koniecznie leczyć się należy. Czasami bowiem psy, choć zdrowe, ale złe z natury, kąsają również, a wtedy, rzecz prosta, ani obawiać się, ani leczyć niema potrzeby.

Przedewszystkiem muszę wam powiedzieć, że wściekać się mogą nie tylko psy (choć te najczęściej), ale również i inne zwierzęta, jako to: koty, świnię, bydło, wreszcie lisy, a nawet wiewiórki. Właśnie słyszeliśmy o człowieku, co umarł na wściekliznę wskutek ukąszenia przez chowaną u siebie wiewiórkę, która przedtem była ukąszoną przez psa wściekłego. Zwróćcie uwagę na to, że tak samo, jak ta wiewiórka dostała wścieklizny dlatego, że ją ukąsił pies wściekły, — tak też i psy lub inne zwierzęta wściec się mogą wówczas tylko, skoro je pogryzie przedtem jakieś zwierzę wściekle. Na wściekliznę zwierzę zachorować może wówczas jeszcze, jeżeli zje surowy mózg innego wściekłego zwierzęcia, albo ssie lub pije mleko od wściekłych zwierząt pochodzące. Wreszcie, jeżeli suka, krowa, lub świnia ciężarna zostanie pokąsaną przez zwierzę

wściekle, to przychodzące na świat młode, mogą również na wściekliznę zachorować, chociaż to przytrafia się dość rzadko. Słowem wścieklizna sama przez się rozwinąć się nie może, zawsze pochodzi ona od innego wściekłego zwierzęcia. To, co powiadają, że psy się wściekają z bólu zębów, z gorąca lub tym podobnych przyczyn, nie jest prawdą. Takie tłumaczenie wścieknięcia się pochodzi ztąd tylko, że nie jest rzeczą łatwą tak psa upilnować, ażeby wiedzieć można było o każdym jego kroku; dlatego też bardzo często pies może być ukąszony, chociaż jego właściciel nic o tem nie wie.

Przystępujemy teraz do opisu, jak wygląda pies lub inne zwierzę chore na wściekliznę.

Zwierzę, pokąsane przez inne zwierzę wściekle, z początku jest zupełnie zdrowem. **Dopiero po upływie 2 do 6 tygodni zaczyna chorować.** Tak samo dzieje się i z człowiekiem. Od chwili ukąszenia może być jeszcze kilka miesięcy, a nawet rok cały w stanie jak najzdrowszym i dopiero później dostać objawów wścieklizny. **Najczęściej u człowieka choroba wybucha po 1—2 miesiącach,** rzadziej po 4 lub 5 miesiącach, a bardzo rzadko po roku. Właściwie, kto przeżył pół roku od chwili ukąszenia, już może być prawie zupełnie spokojnym, że mu nic nie będzie. To, co powiadają o 9-ciu dniach, 9-ciu tygodniach, lub 9-ciu miesiącach, niema żadnej podstawy. Po 9-ciu dniach napewno nikt jeszcze zachorować nie może, po 9-ciu tygodniach chorują wprawdzie, ale również często chorują już po 8-ciu, jak i po 10-ciu tygodniach: do samej zatem liczby 9 nie należy przywiązywać żadnego znaczenia.

Psy i zwierzęta wogóle, jak już powiedzieliśmy,

wcześniej zapadają na wściekliznę, niż człowiek, bo już po 2 lub 6-ciu tygodniach od ukąszenia.

Przez cały ten przeciąg czasu, t. j. od chwili ukąszenia, aż do wybuchu choroby zwierzę pokąsane nikomu szkodliwym być nie może i, jeżeli pokąsaną zostanie np. krowa lub świnia, to po zabiciu śmiało może być zjedzoną. Nawet mięso z zabitego już wściekłego zwierzęcia nikomu nie zaszkodzi, **jeżeli je będziemy jedli w stanie dobrze ugotowanym. odrzuciwszy mózg i mlecz pacierzowy**, jako części najbardziej szkodliwe.

Wróćmy jednak do rzeczy. Skoro tedy upłynie owe 2 — 5 lub 6 tygodni od chwili ukąszenia dajmy na to naszego psa, to spostrzeżemy, że ten zmienia swe usposobienie, staje się ponurym i smutnym, traci chęć do strawy codziennej, a natomiast **gryzie i połyka przedmioty, których za zdrowia nie jada, np. słomę, kawałki drzewa, nawóz, kamyki, błoto, sierć, szmaty, i tym podobne**; szczeka głosem zmienionym, zaczyna się rzucać niespokojnie, kąsa nawet swojego pana, ucieka z domu, a, biegnąc drogą, kąsa napotkane zwierzęta i ludzi.

Znane są przecie każdemu z czytelników obyczaj psów, tych prawdziwych przyjaciół człowieka i stróżów jego dobytku. Wiemy dobrze, że pies, chociażby najbardziej złośliwy, jakimi są psy łańcuchowe, na swojego właściciela nie rzuca się nigdy. Wiemy również, że pies jest śmiałym tylko we własnym domu, że jeżeli zajdzie przypadkiem bez swego pana na cudze podwórze, to boi się wszystkiego i często mniejszemu od siebie pieskowi wypędzić się daje. **Jeżeli zatem pies, nie będąc drażnionym, kąsa swoich właścicieli lub kąsa w obcym miejscu** — nie w swojej zagrodzie, **można go uważać**

napewno za wściekłego i, jeżeli nie zabić od razu, to przynajmniej coprędzej zamknąć go należy. Jeżeli przytem nieszczęśliwym trafem ktokolwiek z ludzi został ukąszony, to powinien natychmiast poddać się leczeniu.

Psu podejrzanemu i zamkniętemu w bezpiecznym miejscu, należy podawać jeść przez jakiś otwór lub drzwi, zlekka uchylone, ażeby na podającego rzucić się nie mógł. Jeżeli pies jest wściekły, to po upływie najdalej tygodnia zdechnie, jeżeli zaś po upływie tego czasu nastąpi w stanie jego zmiana, t. j. jeżeli mieć będzie dobry apetyt i zachowywać się będzie spokojnie, wściekłym nie był i wówczas śmiało wypuścić go można.

Niezawsze jednak pies wściekły rzuca się i szarpie, czasami wścieklizna objawia się u niego w sposób spokojny. Wówczas, oprócz zmiany humoru i braku apetytu, występuje paraliż tylnych nóg, — pies zaczyna, jak to mówią, nogami powłóczyć, powoli traci władzę w całej tylnej połowie ciała, aż wreszcie zdycha bez żadnych gwałtownych napadów. Pokąsanie przez takiego psa jest jednak niemniej szkodliwe, a wścieklizna w tej postaci o tyle tylko jest bezpieczniejszą, że pies nią dotknięty, nie mogąc rzucać się wskutek paraliżu nóg, kąsa tylko tych, co się sami do niego zbliżają. Tutaj jeszcze powiedzieć musimy, iż **psy wściekłe bardzo często pomimo choroby jedzą, a nawet piją**, błędem więc jest dość powszechne mniemanie, że skoro pies podczas choroby jadł i pił, zatem był chory na inną chorobę, a nie na wściekliznę.

Jeżeli pies wściekły pokąsał inne psy, lub bydło, najlepiej jest zwierzęta te pozabijać w krótkim czasie po ukąszeniu, nie czekając, aż się choroba roz-

winie, wówczas bowiem i mięso bezpieczniej spożywać można i niema obawy przeniesienia choroby na inne zwierzęta, a co najgorsze — na ludzi. Gdyby było możebnem zabijanie wszystkich psów pokąsanych przez wściekle psy, lub inne zwierzęta, dalekoby mniej się wydarzało nieszczęśliwych wypadków. Szkoda tylko, że — jak to już powiedzieliśmy, — tak trudno ustrzedz psa od pokąsania, a także spostrzedz, że pies został pokąsany; często bowiem ranki od ukąszenia są tak małe, że dostrzedz ich nie można, a mimo to są niemniej szkodliwe.

Przechodzimy teraz do najważniejszej rzeczy, to jest do zapytania, zamieszczonego w tytule: jak można zabezpieczyć człowieka ukąszonego przez zwierzę wściekle od wybuchu choroby?

Przedewszystkiem **ranę od ukąszenia powstałą należy starannie wymyć czystą wodą, ale zrobić to trzeba natychmiast** — a wymyć starannie, wyciskając przytem krwi jak najwięcej, ażeby jadu, wprowadzonego do rany ze śliną psa, jak najmniej pozostało. Jeżeli jest to możebnem, **dobrze jest ranę wypalić rozpalonem do czerwoności żelazem, ale także w jednej chwili po ukąszeniu**, jeżeli chcemy, ażeby wypalenie na coś się przydało. Nawet po 10-ciu minutach od chwili ukąszenia wypalenie już jest zapóźnem, jak nas o tem przekona wypadek, który opiszemy poniżej.

Niedobrem jest jątrzenie czyli gnojenie rany, bo nietylko, że nic a nic nie wpływa na zabezpieczenie od choroby, ale może spowodować silny ból w miejscu ukąszenia, spuchnięcie, a czasem nawet zepsucie krwi i śmierć wskutek tego.

Mówiliśmy już pierwej, że branie lekarstwa do wnętrza nic pomódz nie może, ostrzegamy raz

jeszcze żeby przedewszystkiem nie pić maików, bo te zawsze sprowadzają silne wymioty, bóle w żołądku i osłabienie, — a to nietylko nie jest pomocne, ale nawet szkodliwe.



Paster, wynalazca szczepienia ochronnego od wścieklizny.

Najlepiej jest zatem po starannem wymyciu ranki, lub jej wypaleniu, **jak najprędzej przyjeżdżać do Warszawy**, tam bowiem mieszka doktor, który od owego uczonego Pastera nauczył się zabezpieczać ludzi ukąszonych od wybuchu wścieklizny. Zabezpieczanie to odbywa się tak: Słyszeliście o tem, że

jeżeli dziecku zaszczepimy ospę, to, chociaż później zaraza ospy nadejdzie, dziecko szczepione albo zupełnie nie choruje, albo też będzie miało ospę bardzo lekką, podczas gdy inne nieszczepione dzieci, a nawet ludzie dorośli, z ospy umierać będą. Jak się szczepi ospę, zapewne wiecie; dla przypomnienia więc tylko wam tu powtórzę. Jeżeli z osoby chorej na ospę weźmiemy trochę ropy t. j. płynu z krost, pokrywających całe ciało, i zapomocą nożyka bardzo ostrego zrobimy parę nacięć na skórze cielęcia i to nacięte miejsce posmarujemy ową ropą, to po paru dniach w tem miejscu powstanie zaognienie z pęcherzykiem napelnionym ropą. Będzie to pęcherzyk również ospowy z tą tylko różnicą, że nie będzie tak jadowity, jak krosty człowieka, tak, że cielę po wygojeniu wyzdrowieje i na ospę nie umiera. Jeżeli teraz zapomocą takiegoż małego nożyka zrobimy parę drobnych nacięć na rękę dziecka w części ramieniowej i posmarujemy ropą, pochodzącą z pęcherzyka, któryśmy u cielęcia wytworzyli, to jad ospowy zawarty w tej ropie, jako słabszy — dziecku już nie zaszkodzi i oprócz małej krostki na miejscu szczepienia i lekkiej gorączki, żadnej groźniejszej choroby nie wywoła. Daje on natomiast jedną ważną korzyść: zabezpiecza to dziecko od ospy, jeżeli kiedykolwiek zaraza ospy się pojawi. Gdybyśmy jednak dziecku chcieli zaszczepić ropę wprost z krost chorego człowieka pochodzącą, toby dziecko napewno na ospę umarło. Widzimy zatem, że takie przeprowadzenie jadu przez cielę jad ten osłabia, tak że traci on zdolność zabójczą, ale zyskuje wzamian za to własność zabezpieczającą.

Przy tej sposobności przypominamy wam, że-
byście nie zaniedbali szczepić ospę swoim dzieciom;

najlepiej szczepić jest w miesiącach letnich dzieciom kilkomiesięcznym.

Coś podobnego dzieje się ze wścieklizną, tylko że tutaj szczepimy cokolwiek inaczej. Jak już wspo-



Szczepienie jadu wścieklizny królikowi.

mnieliśmy, najbardziej szkodliwą częścią wściegłego zwierzęcia jest mózg i mlecz pacierzowy, co dowodzi, że — oprócz śliny, w której się jad znajduje, — największa ilość tego jadu mieści się w mózgu i mleczu. Jeżeli zatem chcemy wściekliznę zaszczepić,

pię jakiemu zwierzęciu, to tak, jak przy ospie ropę z krosty, tutaj **bierzemy troszkę mózgu, lub mleczka z psa wściekłego**, rozcieramy w wodzie i za pomocą strzykawki (to jest cienkiej igły, w połączeniu ze szklaną rurką, w którą nalewa się jad, czyli owego rozartego w wodzie mózgu) zaszczepiamy innemu zwierzęciu. Przy ospie do takich przeszczepień używamy cieląt, przy wścieklicznie królików, którym zastrzykujemy wścieklicznę na mózg przez otworek, zrobiony w czaszce. Cielę zaszczepione ospą, po zagojeniu, pozostaje zdrowem; **królik tymczasem zaszczepiony wściekliczną pada po dniach 15 — 18.** przy objawach wściekliczny, ale objawach spokojnych, paralitycznych, takich, jakiesmy już u psów opisali. Jeżeli teraz z takiego królika, który padł na wścieklicznę, weźmiemy cząstkę mózgu i zaszczepimy drugiemu, zdrowemu królikowi w tenże sam sposób t. j. wstrzykując wprost na mózg, to i ten królik zdechnie na wścieklicznę, z tą tylko różnicą, że zdechnie już nie po dniach 15, ale po 14—co dowodzi, że jad (zupełnie odwrotnie niż to byli z ospą) wzmocnił się, czyli jest silniejszy, bo zabija prędzej. Jeżeli z tego drugiego królika zaszczepię wścieklicznę trzeciemu, z tegoż 4-emu i t. d., to jad do tego stopnia się wzmocni, że króliki szczepione padać będą już po dniach 9-ciu. Gdybyśmy trochę takiego jadu, to jest cząstkę rozartego mleczka, lub mózgu wściekłego królika, chcieli zaszczepić człowiekowi, mógł by on zaszkozić. Trzeba zatem taki jad osłabić, ażeby człowiekowi nie szkodził, ale owszem tak, jak to było z ospą, zabezpieczał go od choroby. Osłabienie takiego jadu odbywa się w sposób następujący. Najprzód zapomocą odpowiednich szczypczyków otwieramy kręgosłup kró-

likowi, który padł na wścieklicznę, i wydobywamy mlecz pacierzowy; zawieszamy go następnie we flaszcze na cienkiej nitce i zatykamy flaszkę watą. Na dno flaszki sypiemy trochę sody gryzącej, która ma własność wcią-



Szczepienie jadu u człowieka

gania w siebie wody i wilgoci. Soda tedy we flaszcze czyni powietrze suchem, wskutek czego mlecz powoli wysycha, a wysychając, traci na swej sile, czyli jadowitości, ale zachowuje własność zabezpieczającą. Ma się rozumieć, że, im mlecz schnie dłużej, tem więcej się

i osłabia. **Mlecz suszony przez dni 10 i zaszczipiony innemu zwierzęciu, wcale wścieklizny nie wywoła.** Jeżeli teraz kawałek takiego mlecza suszonego przez dni 10 rozetrzemy pałeczką w wodzie i zaszczipimy człowiekowi pokąsanemu, to człowiek ten zostaje już w części zabezpieczonym od wścieklizny, jakiejby wskutek pokąsania mógł po pewnym czasie uleść. Chcąc go zabezpieczyć jeszcze pewniej, szczepienie takie powtarza się przez kilkanaście dni z rzędu, przyczem szczepią się kolejno cząstki mlecza coraz silniejszego, to jest krócej suszonego. Szczepienia robią się na brzuchu, dlatego, że w tem miejscu uklucie igłą najmniej boli. Szczepienie takie prawie zawsze chroni pokąsanym od wścieklizny, jeżeli tylko zaczęli się leczyć dość wcześnie po ukąszeniu, to jest dopóki jad, który się ze śliną kąsającego zwierzęcia do rany dostał, nie zdążył się rozwinąć. **Najlepiej zatem, jeżeli kogo spotka to nieszczęście, że go ukąsi pies wściekły, starać się jak najprędzej jechać do Warszawy i tam leczeniu się poddać.** Najskuteczniej szczepienia pomagają, jeżeli są robione tegoż samego dnia albo w 2—3 dni po ukąszeniu. W tydzień już jest dość późno, ale jeszcze nie za bardzo i szczepienia są jeszcze pomocne. Szczepienia, rozpoczęte w 2 tygodnie po ukąszeniu, mogą jeszcze pomódz, ale nie zawsze. Najlepiej jest, jadąc do Warszawy, zabrać ze sobą psa zabitego, który pokąsał, ażeby można było się przekonać, czy pies był rzeczywiście wściekłym, albo kawałek mózgu tego psa w słoiku z gliceryną dla dokonania próby.

Chcielibyśmy jeszcze powiedzieć tutaj słów parę, czy każde ukąszenie jest szkodliwe, a również czy

jest niebezpiecznym ubranie, powalane krwią lub śliną zwierzęcia wściekłego.

Co do pierwszego pytania, to za szkodliwe uważać trzeba tylko takie pokąsanie, kiedy zęby psa zdarły lub przedziurawiły skórę, tak że krew się wysączała zaczęła. Jeżeli są tylko siniaki od uciśnięcia zębami powstałe, a skóra na ciele nie jest przedartą, ukąszenie takie nie szkodzi i zupełnie ani się leczyć, ani obawiać nie należy. Trzeba jednak wiedzieć, że wcale nie każdy pokąsanym dostaje choroby, choćby się nawet nie leczył. Ze stu ludzi pokąsanym umiera nie więcej niż dziesięć lub piętnaście. **Najbardziej niebezpieczne są pokąsania w twarz, lub głowę** i wtedy z leczeniem bardzo się śpieszyć potrzeba. Mniej daleko szkodzi pokąsanie w nogę, jeszcze mniej jest szkodliwe pokąsanie przez ubranie, ponieważ wtedy ślina; zanim się do ciała dostanie, obetrze się wprzód o ubranie. **Podrapanie pazurami przez psa wściekłego zupełnie nie szkodzi, chyba wówczas, jeżeli pies zadrapane miejsce śliną zawała.** Powalanie rąk krwią przy zabijaniu wściekłych zwierząt również niebezpiecznym nie jest, jeżeli tylko na rękę żadnych ranek ani świeżych zadrapań nie było. W ostatnim razie trzeba się również poddać leczeniu. **Ubranie powalane krwią lub śliną, zupełnie bezpiecznie używać można, trzeba je tylko bardzo starannie wyprać i wysuszyć, ale ani zakopywać ani palić nie potrzeba.**

Teraz opowiemy wam wypadek, o którym już wspomnieliśmy, dowodzący, że samo wypalenie rany, nawet w 10 minut po ukąszeniu, od wścieklizny nie chroni.



Będzie już temu 15 lat, jak przez ulicę miasta Płońska, powiatowego miasta guberni Płockiej, przechodził żyd, młody jeszcze, bo zaledwie 25 lat liczący. Wtem chwyta go zębami za rękę pies biegnący ulicą, kaleczy mu dłoń i ucieka dalej. Żyd poszedł natychniast do doktora, mieszkającego na tej samej ulicy. Doktor wycisnął krew, wymył ranę wodą gorącą i wypalił rozpalonem żelazem; ale zanim do wypalenia doszło, upłynęło dobre 10 minut. Żyd, uspokojony, wrócił do domu i wziął się do roboty codziennej. W ten sposób zeszło 5 tygodni: żyd był zdrow zupełnie i na nic nie narzekał. Po 5-ciu tygodniach jednak poczuł, że ręka, w którą go pies ukąsił, zaczyna go cokolwiek boleć. Następnego dnia wieczorem chciał wypić w karczmie kieliszek wódki. Skoro jednak wódkę wziął w usta, poczuł, że takowej w żaden sposób przełknąć nie może. Wrócił do domu, zjadł trochę kartofli i popróbowował popić je wodą, ale i wody również przełknąć nie mógł. Powoli ukąszona ręka zaczęła go boleć coraz bardziej, a po upływie paru dni została sparaliżowaną t. j. zupełnie bezwładną, tak że nią wcale poruszać nie mógł. Równocześnie oddychanie stało się utrudnionem: oddychał bardzo prędko, a przy każdym oddechu pojawiały się kurcze w gardle. Takie same kurcze powstały za każdym razem, gdy zapragnął napić się czegoś; wkońcu pojawiały się nawet na widok szklanki, lub naczynia z wodą. Powoli cała połowa ciała po stronie ukąszonej ręki zaczęła się stawać bezwładną i po 4-ch dniach została sparaliżowaną. Oddychać mu było coraz trudniej, męczące kurcze w gardle zaczęły pojawiać się coraz częściej, wreszcie i druga połowa ciała została sparaliżowaną i chory po 7 dniach choroby umarł.

Widzimy zatem, że wypalenie rany, jakkolwiek było zrobione już w 10 minut po ukąszeniu, nic tu nie pomogło. Gdyby był jednak ów żyd zaraz po ukąszeniu pojechał do Warszawy i poddał się leczeniu, byłby może zdrow do dzisiaj.

Do dziś dnia bowiem już się w Warszawie leczyło przeszło 14 tysięcy osób, pokąsanych przez wściekłe psy, wilki, koty i konie i z nich wszystkich umarło niewiele. Tymczasem w ciągu tego samego czasu z ludzi, pokąsanych przez psy wściekłe i nieleczonych, umarło kilkadziesiąt osób.


Dlatego też każdy pokąsany niech się stara, żeby koniecznie być szczepionym. Adres doktora, który te szczepienia robić potrafi, wiedzą wszystkie urzędy gminne, wiedzą prawdopodobnie i księża proboszcze, a zapewne znają i we dworze.

Na zakończenie powiedzmy jeszcze, że **człowieka, którego już nieszczęście spotkało, że na wściekłą zachorował, obawiać się nie należy**, a tym bardziej wiązać go, krępować, lub w ogóle źle się z nim obchodzić. Człowiek bowiem taki zwykle zachowuje się spokojnie i trzeba z nim postępować tak, jak z chorym na każdą inną chorobę. Jeżeliście słyszeli opowiadania, że ludzie wściekli szekają lub kąsają — są to wszystko bajki. Zresztą, jak taki chory widzi, że się go boją, że go pozbawiają swobody, krępując i wiążąc, to nic dziwnego, że się rzucać zacznie, a nawet z niecierpliwości i kąsać może: nie ma bowiem innej broni na swoich dręczycieli, skoro ma ręce i nogi skrupowane.

Pewnego razu właśnie przywieziono do Warszawy wieśniaka, chorego na wściekłość, w stanie tak smutnym, że serce bolało patrzeć na biedaka.

Rzucono go na wóz na gołe deski i przywiązano do wozu. Ci, co go przywieźli, bali się do niego dotknąć i pomimo, że mu głowa się rozbijała, żaden się nie odważył wsunąć mu cokolwiek pod głowę. Takie postępowanie z chorym nie tylko jest nierozsądnem, ale nawet grzesznem; chorzy na wściekliwość są prawie do śmierci przytomni, widzą i rozumieją, jak się z nimi obchodzą: pocóż więc powiększać takiemu biedakowi męczarnie? **Jeżeli tedy się nawet ludzi już chorych na wściekliwość obawiać nie należy, to tym bardziej takich, których dopiero co pies pogryzł.** Niedawno przysłano do Warszawy pokąsanego w osobnym przedziale wagonu kolejowego, a to ze strachu, żeby sąsiadom nie zaszkodził. Ostrożność taka jest zupełnie zbyteczną: ani bowiem przebywanie z pokąsanymi, ani wspólne jedzenie lub picie, ani wreszcie dotykanie się do nich nikomu napewno zaszkodzić nie może.

Tyle zatem powiedzieliśmy Wam o wściekliwości, o tej strasznej chorobie, o której ludzie posiadają błędne wiadomości. Jeżeli zapamiętacie sobie to, coście przeczytali, będzie to dla was i dla innych bardzo pożyteczne.



Dr. S. Kamieński.

9
BIBLIOTEKA PARAFJALNA
№ 60.
W KUNZLINIE

O ZAPOBIEGANIU biegunkom letnim u dzieci.



WARSZAWA.
Skład główny w „Księgarni Polskiej“
J. Sikorskiej, Warecka 14.

1901.

Дозволено Цензурою.
Варшава, 18 Іюня 1901 года.

I. О причинах biegunek letnich.

Każdej matce wiadomo, jak często dzieci drobne, zwłaszcza w pierwszym roku życia, zapadają na choroby żołądka i kiszek, jak częstymi są u nich wymioty i rozwolnienia, lub też zaparcia stolca. Przypadłości te należą do rzeczy tak powszechnych, że nie zwraca się nieraz na nie uwagi,—boć tyle dzieci pomimo tych zaburzeń wychowuje się zdrowo i przebywa szczęśliwie pierwsze lata życia. Czasami jednak zaburzenia te stają się groźniejszymi. Jak zobaczymy niżej, choroba ta może nieraz pozbawić dziecko życia w przeciągu kilkunastu lub kilkudziesięciu godzin. Zdarza się to zwłaszcza podczas upałów letnich, w miesiącach: czerwcu, lipcu i sierpniu.

Choroba zaczyna się albo nagle, jak to po większej części bywa u dzieci ssących pierś matki,—albo też powstaje ona u dzieci, które już przedtem od czasu do czasu wymiotowały, miały pięć do siedmiu stolczków dziennie, nieco rzadkich, czasami zielonych, lśniących, czasami cuchnących. Jednak nawet, przy tych zaburzeniach trawienia, dziecko miało się nie-

źle, wyglądało czerstwo i uchodziło za zdrowe. Nagle, bez żadnej widocznej przyczyny, dziecko zaczyna wymiotować gwałtownie, raz poraz, z początku pokarmem, później już tylko śluzem, albo płynem zielonkawym. Każde podanie, czy to piersi, czy jakiego płynu, zwłaszcza ciepłego, wywołuje zaraz nowe, uporezywe wymioty. Równocześnie z wymiotami zjawiają się bardzo obfite, wodniste, bezbarwne, niekiedy silnie cuchnące wypróżnienia. Wypróżnienia te następują również co chwila, liczba ich dochodzi do kilkudziesięciu na dzień.

Gdy choroba wybuchnie, odrazu zmienia się wygląd dziecka: oczy zapadają i podkrażają się siną obwódka, ciemiączko staje się wklęsłym, skóra zimną i siną, zwłaszcza na rączkach, nóżkach i nosie, policzki zapadają, nos wydłuża się i dziecko dostaje wyglądu starego. Jeszcze parę godzin takiego stanu, a oczy mętnieją i pokrywają się lekkim śluzem, dziecko wydaje się jakby odurzonym i nieprzytomnym, oddycha ciężko, lecz powierzchownie, wysuwa z ust suchy i jakby pobrużdżony język. Brzuch, z początku wzdęty, zapada się, skóra na nim, jak i na całym ciele, marszczy się. Po kilkunastu godzinach takiego stanu dziecko najczęściej umiera. Jeżeli zostanie przy życiu, zwykle cierpi przez czas długi jeszcze na biegunki i wymioty, poprawia się nader wolno i nieraz przez całe życie zachowuje ślady przebytej choroby: jest ono wątłym, delikatnym, zapada bardzo często na choroby trawienia, a nieraz rozwijają się

u takiego dziecka choroba angielska, skrofuły lub suchoty.

Mówiliśmy wyżej, że dziecko zapada bez żadnej widocznej przyczyny: przyczyna jednak oczywiście być musi. Ponieważ zaś człowiek rad zawsze wiedzieć przyczynę wszystkich zjawisk na świecie, a tembardziej przyczynę choroby, aby mózż się od niej zabezpieczyć—więc początkowo uznano za przyczynę to, co przedewszystkiem w oczy wpadło, to jest gorąco, upały letnie. Dlatego nawet chorobę tę nazwano „biegunką letnią“. Przypuszczano, że gorąco paraliżuje żołądek i kiszki, tak, że nie są one w stanie przetrabiać i wchłaniać pokarmu, i dlatego następują częste wypróżnienia i wymioty.

Okazało się jednak, że samo gorąco nie wystarcza do wyjaśnienia tej choroby. Oto najprzód biegunki te zdarzają się dość rzadko u dzieci ssących mleko matki, a za to bardzo często u dzieci karmionych sztucznie—mlekiem krowiem, kleikami, kaszkami i t. d. Gdyby jedyną przyczyną był upał letni, to przyczyna ta działałaby jednakowo na dzieci ssące piersi i na karmione sztucznie; a nawet biegunki letnie byłyby częstsze u ssawców, gdyż na wsi, zwłaszcza dzieci bardzo małe, zawsze karmią się piersią,—a na takie właśnie małe dzieci wielkie gorąca zazwyczaj, jak i zimna, działają bardzo szkodliwie, szkodliwiej, niż na dzieci starsze. Następnie, gdyby przyczyną biegunek był wywołany przez gorąco paraliż żołądka i kiszki, to dzieci mogłyby mieć i wymioty i bie-

gunkę, lecz nie marniałyby tak szybko, ani umierały prawie nagle. Boć przecież nieraz dzieci wymiotują i laksują tygodniami całemi, a jednak mają się niezgorzej. Biegunki zaś letnie przypominają objawami swemi różne otrucia, naprzykład: arsenikiem, grzybami, mięsem zepsutem i t. d.

Zaczęto więc przypuszczać, że przyczyną biegunek letnich jest jakies zatrucie dziecka. Ma się rozumieć, że trucizna znajdować się może tylko w przyjmowanych przez dziecko pokarmach.

Zkądże się jednak w tych pokarmach bierze trucizna i jaka to może być trucizna?

Każdemu wiadomo, że pokarmy roślinne i zwierzęce, jakoto: mięso, mleko, jarzyny, chleb, skoro stoją dłużej, zaczynają się psuć: jęlczeją, kwaśnieją, gniją, pokrywają się pleśnią. Otóż przyczyną tego psucia się pokarmów są **maleńkie grzybki**, podobne do pleśni,—tak małe, że je gołym okiem widzieć można dopiero wtedy, gdy zbierze się ich ilość ogromna, jak to ma właśnie miejsce w pleśni; można zaś rozpoznać je dobrze tylko przez szkło powiększające. Grzybki te są to istoty żyjące, które potrzebują pożywienia, i dlatego rozwijają się i rosną najchętniej na zwykłych naszych pokarmach. Do pokarmów zaś dostają się one z powietrza, ze ścian i sprzętów gospodarskich, a wreszcie z brudu, który przylgnał do ciała naszego lub zwierząt domowych. Takie grzybki w ogromnej ilości znajdują się w odchodach ludzkich i zwierzęcych, a także w przedmiotach gnijących,

a więc: w kale, moczu, gnoju, pocie, w gnojówkach, w wodzie stojącej, w śmieciach, pomyjach itd. Otóż takie same drobniutkie grzybki dostają się do mleka. Ponieważ zaś mleko stanowi dobre pożywienie dla tych grzybków, więc rozwijają się w niem bardzo szybko i obficie, ale przytem psują mleko i wytwarzają w niem różne trucizny. Jedną z takich trucizn jest kwas mleczny; dzięki temu kwasowi mleko kwaśnieje i zsiada się. Ilość jednak tego kwasu jest w mleku zsiadłym bardzo niewielka i dlatego mleko zsiadłe nie jest dla dorosłych trucizną, lecz owszem, bardzo miłym i zdrowym pożywieniem; dla dzieci jednak drobnych już nawet ta mała ilość kwasu mlecznego działa bardzo szkodliwie. Dlatego też żadna matka nie da dziecku mleka skwaśniałego.

Lecz oprócz grzybków, wyrabiających kwas mleczny, do mleka dostać się mogą inne, daleko szkodliwsze grzybki, które wyrabiają w niem trucizny znacznie gorsze, aniżeli kwas mleczny. Grzybki te są tem niebezpieczniejsze, że nieraz mleko zawierające je niczem napozór nie różni się od mleka świeżego. Dopiero, gdy mleko takie dostanie się do żołądka dziecka, to grzybki te pod wpływem dużego ciepła żołądka rozwijają się bardzo szybko, wytwarzają ogromną ilość trucizny i wywołują opisane wyżej straszne objawy biegunki dziecięcej.

Tak więc przyczyną biegunek letnich są drobniuchne, rozwijające się w mleku grzybki i wytworzone przez nie trucizny. Upały letnie znaczą tu tyl-

ko tyle, o ile ułatwiają wzrost i rozmnażanie się wszelkich roślin. Każdemu wiadomo, że upały letnie sprzyjają psuciu się wszelkich pokarmów. Duże znaczenie ma tu również to, że w lecie kobiety wiejskie są bardzo zajęte i dlatego trudniej im dbać należycie o czystość w przyrządzaniu pokarmów i o dobre ich przechowanie. Wszędzie zaś, gdzie jest brud, tam są pleśnie i grzybki; gdzie zaś są grzybki, tam jest gnicie, tam wytwarzają się szkodliwe trucizny.

Rozmnażaniu się i wzrostowi grzybków sprzyja również ciemność, powietrze zatęchłe, brak przewiewu i nagromadzenie w jednym miejscu wielkiej liczby ludzi i zwierząt, które z wydzielinami swymi wydalają masę grzybków szkodliwych. Przyczyną więc biegunek letnich u dzieci są: brud, powietrze stęchłe i duszne, nagromadzenie w jednej izbie dużej liczby ludzi i zwierząt, a wreszcie niedbałe obchodzenie się z pokarmami dla dziecka przeznaczonymi.

II. Jak zapobiegać biegunkom letnim.

Odpowiedź na to prosta. Unikać należy tego wszystkiego, co sprowadza rozmnażanie się grzybków w pokarmach dziecięcych, a więc: unikać złego powietrza w izbie, brudu na ciele ludzkim, odzieży,

sprzętach, naczyniach kuchennych, ścianach, podłodze i t. d.; unikać zetknięcia się pokarmów z przedmiotami brudnymi, nie pozostawiać tych pokarmów w izbach zatęchłych, dusznych i gorących.

Żeby to osiągnąć, trzeba wielu ludziom zmienić całkowicie sposób życia. Trudna to sprawa, ale każda matka dla dobra swych dzieci powinna starać się zmienić złe i szkodliwe nawyki. Przedewszystkiem więc, w izbie mieszkalnej nie trzymać żadnych zwierząt, jak: kur, prosiąt, cieląt — nawet psów. Następnie, często otwierać okna, myć parę razy na tydzień podłogę, gdzie jest drewniana, okurzać ściany, szafy, łóżka, zmywać stoły, suszyć i wietrzyć pościel dziecienną codziennie, a dorosłych co czas pewien. Dalej, myć się należy porządnie samemu; w lecie najlepiej kąpać się w rzece. Dzieci młodsze obmywać należy codziennie ciepłą wodą i kąpać parę razy na tydzień. Prócz tego należy je obmywać po każdym zanieczyszczeniu się i natychmiast przemieniać brudne pieluszki, gdyż w kale i moczu dziecięcym znajdują się liczne grzybki, które bardzo łatwo dostać się mogą do flaszki z mlekiem albo do palców dziecka, a ztamtąd do ust i do żołądka.

Zobaczmy teraz, jak się dla dzieci przygotowuje główny ich pokarm, to jest mleko.

Krótko powiedziawszy, gospodynie nasze rzadko starają się, aby mleko było czyste. Zwyczaj to widok na wsi, że krowy na szerści mają jakby strupy z gnoju i brudu, zwłaszcza ogon krowy cały oblepio-

ny jest brudem i gnojem. Wymiona leżą w czasie odpoczynku na brudnej i wilgotnej podściółce i nie tylko że są brudne i cuchnące, ale nieraz pokryte nawet wrzodami. Są gospodarze więcej, którzy bardzo troskliwie dbają o czystość swych koni i wiedzą to dobrze, że tylko czystość i troskliwość utrzymuje te zwierzęta w zdrowiu; rzadko się jednak zdarza, żeby ci sami gospodarze, a zwłaszcza gospodynie, z równą starannością pielęgnowali bydło rogate. Gdzie w wiosce jest rzeka lub staw, tam codziennie pławią konie, daleko rzadziej jednak się zdarza, żeby pławili i bydło rogate; a już nigdzie nie czyszczą krów zgrzebłem i szczotką, jak to się robi z końmi. To też skóra naszych krów jest siedliskiem niezliczonej ilości grzybków, które przy dojeniu wpadają do szkopków z mlekiem. Jeśli do tego dodamy, że dójka często zapomni wymyć wymion krowich, a nigdy prawie nie wymyje własnych rąk,—to zrozumiemy z łatwością, że w mleku, nawet świeżo wydojonem, już w wielkiej ilości grzybki szkodziące znajdują się będą,—takie zaś mleko, oczywiście, zwłaszcza podczas letnich upałów, wkrótce psuć się zaczyna.

Dlatego to, aby mieć mleko, które nie zawiera grzybków i dlatego nie psuje się i nie jest dla dziecka szkodliwym, trzeba dbać przedewszystkiem o czystość krów. Trzeba krowy pławić codziennie, czyścić je zgrzebłem i szczotką, dawać im przed każdym dojeniem świeżą podściółkę, nie pozwalać na wylegiwanie się na gnojówce pod oborą, czysto utrzymywać tę

ostatnią. Przed samem dojeniem zaś należy wymyć szkopki gorącą wodą, najlepiej z dodatkiem odrobiny sody, dalej wymyć bardzo porządnie brzuch i wymiona krowy, a wkońcu wymyć ręce dójki. Ta ostatnia powinna być czysto ubrana, powinna sobie wytrzeć pot z czoła i twarzy, aby nie kapał do szkopka.

Na tem jednak nie koniec. Udojone mleko trzeba jeszcze przez czas jakiś przechować i uchronić od zepsucia. Po wsiach mleko cotylnie udojone zlewa się w dzieże, zwykle nie bardzo czyste, albo też przykryte niezbyt czystym denkiem, i stawiają w komorach, a rzadko bardzo w niegłębokich piwnicach. W tych miejscach jest i za ciepło, i za brudno, aby mleko przez czas dłuższy niezepsutem utrzymać się mogło. Kto chce mleko przechować dobrze, powinien mieć koło domu głęboki i przewiewny, a czysty loszek, na którego ścianach niema żadnej pleśni.

Opisane powyżej sposoby zachowania czystości mleka są bardzo ważne i konieczne—i tylko przy pilnowaniu się ich otrzymujemy zdatne dla ludzi pożywienie. Dla niemowląt jednak nawet takie mleko jeszcze zawierać może pewną ilość grzybków, które z łatwością rozwiną się w gorącym żołądku dziecęcym i wywołują straszne objawy biegunek letnich. Zniszczyć te grzybki można tylko jednym sposobem to jest **przez gotowanie mleka**. Gotowanie to zaś najlepiej uskutecznić w pewien sposób, przy którym najpewniej zachować można czystość i utrzymać mleko w stanie niezepsutym. Nim jednak przystąpimy

do opisu tego sposobu gotowania, powiedzieć jeszcze musimy, że mleko nierozcieńczone jest pokarmem zbyt ciężkim dla dziecka, że dziecko pokarmu tego strawić nie może i dlatego przy używaniu nierozcieńczonego mleka zapada często na biegunki i wymioty. To też przed podaniem mleka dziecku, należy je odpowiednio rozcieńczyć. Rozcieńczyć mleko najlepiej kleikiem z kaszy jęczmiennej lub owsianej. Kleik powinien być dosyć rzadki i precedzony przez czyste płótno. Rozcieńcza się zaś w ten sposób, że daje się: od urodzenia do jednego miesiąca życia dziecka— 1 część mleka a 3 części kleiku; od 2 do 6 mies. 1 cz. mleka a 2 cz. kleiku; od 7 do 10 mies. — 2 cz. mleka a 1 część kleiku; od 10 miesięcy można już dawać mleko nierozcieńczane.

Co się tyczy **ilości pożywienia na dobę**, to: noworodkom w pierwszych dniach życia wystarcza pół szklanki; w pierwszym miesiącu życia — dwie szklanki; w drugim — cztery szklanki; te cztery szklanki zupełnie wystarczają dla dziecka aż do ośmiu miesięcy życia. Do roku dzieci obyć się mogą bez wszelkich innych pokarmów prócz mleka i **bardzo źle robią kobiety, które już w trzecim lub czwartym miesiącu życia zaczynają dzieciom dawać wszystkie pokarmy**. Dziecko najlepiej karmić tylko piersią przez pierwsze sześć miesięcy życia. Dopiero później przykarmiać można mlekiem krowim, lecz przykarmiania tego nie zaczynać w gorących miesiącach letnich, gdy mleko łatwiej się psuje.

Do rozrzedzonego kleikiem mleka dodać jeszcze należy cukru — po dwa kawałki na szklanke.

Dziecko powinno dostawać pokarm **6 do 8 razy na dobę**, nie częściej, to jest **co trzy godziny**. Jeśli więc dziecko ssi i dokarmia się, to powinno dostać mleko tyle razy dziennie, aby razem z piersią nie jadło więcej jak razy 8 — jeśli jest bardzo młode, a 6 razy na dobę — jeśli jest starsze. Jeśli dziecko, jak to jest we zwyczaju na wsi, ssi nieustannie albo pierś matczyną albo też butelkę z mlekiem, zaczyna wymiotować, a później laksować i dostać może bardzo łatwo biegunki letniej.

Lecz wracamy do **gotowania mleka**. Pokażemy, że sposób przez nas podawany, choć nieco kłopotliwy, jest pewny i skuteczny dla uchronienia zdrowia dziecka. Mleko przyrządzone w odpowiedniej ilości dla wieku dziecka i odpowiednio rozcieńczone, rozlać na równe części w sześć lub osiem butelek. Butelki poprzednio bardzo dobrze wmyć i wypłukać gorącą wodą z sodą i wysuszyć. Takie butelki nalać mlekiem, zatkać szczelnie wygotowanym poprzednio korkiem, wstawić w rondel czy żeleźniak duży, napełniony zimną wodą, i gotować kwadrans, licząc od chwili zagotowania się wody. Potem żeleźniak wraz z butelkami zdjąć z ogniska, poczekać aż się trochę oziębi i wstawić do czystego szaflika z zimną wodą. Jeszcze lepiej byłoby postawić na lodzie, ale lodu nikt u nas po wsiach nie przechowuje. — Tak przegotowane w butelkach mleko jest zabezpieczonem od

wszelkiego psucia się przez całą dobę. Co 3 godziny można jedną butelkę wyjąć z wody, rozgrzać znowu i dać dziecku.

Niejedna matka, przeczytawszy to, powie: „Ola Boga! tyle kramu, ktoby to robił!“ Niechże ta matka pamięta, żeby potem nie żalowała, że nie posłuchała życzliwej rady. Zresztą to tylko z początku jest trochę kłopotu z tem gotowaniem w butelkach; potem jak się raz, drugi zrobi — to matka przywyka i nawet uważa, że ma wygodę na całą dobę, nie potrzebując coraz nowego mleka szukać, — bo ma wszystkie porcje odrazu na całą dobę przygotowane.

Teraz powiemy jeszcze słów parę o zachowaniu się z dziećmi podczas upałów letnich. Niedosyć bowiem dać dziecku dobre pożywienie, — trzeba jeszcze dbać o czystość koło niego, o dobre powietrze, trzeba się umieć z niem obchodzić. Mówiliśmy już o czystości i o tem jak dziecko chowane w brudnej i dusznej chałupie, leżące w zmaczanych moczem i kałem pieluszkach, wprowadzać może do ust brud i szkodliwe grzybki i zarażać niemi pokarm przyjmowany.

Lecz brud i zaduch w ogóle osłabiają dziecko i uspasabiają do różnych chorób, a więc także i do biegunek letnich. Nigdy też zanadto nie można zalecać przewietrzania izby, czystości w niej i wietrze-
nia, a także wielkiej czystości koło dziecka, jego bielizny i ubrania. Żeby się dziecko nie pociło, nie należy go, zwłaszcza w lecie, przykrywać pierzynkami, lecz tylko kołderką, lub prześcieradłem.

Podczas lata i robót w polu dzieci drobne albo pozostają w izbie, pod opieką niedołążnych starców i młodego bardzo rodzeństwa, albo też matki zabierają je z sobą w pole. W pierwszym razie dzieci muszą być karmione mlekiem krowiem. Skoro więc matka przygotowuje rano po pierwszym udoju w wyżej opisany sposób mleko dla dziecka, to już nawet stara i niezdolna do pracy kobieta albo też starsze rodzeństwo z łatwością może nakarmić niemowlę. Trzeba tylko, aby przed daniem dziecku butelki porządnie wymyć ręce. Butelka odkorkowuje się, nakłada się na szyjkę smoczek i wstawia się ją na chwil kilka w wodę gorącą, aby mleko się trochę rozgrzało i było dobrze letnie. Smoczek powinien być najprostszy, to jest mieć kształt palca od rękawiczki, gdyż taki tylko smoczek należycie wymyć można. Trzeba mieć najmniej dwa smoczki na każde dziecko: jeden smoczek powinien leżeć w przegotowanej wodzie z sodą, drugi nakłada się na butelkę. Przed nałożeniem trzeba smoczek wyjęty z wody wymyć jeszcze w wodzie gorącej. Gdy dziecko nie wypije odrazu wszystkiego mleka zawartego w butelce, to mleko takie jest już niezdatne do użytku i wylać je należy.

W taki sposób powinno się karmić dzieci sztucznie. Są to nie jakieś wielkie, lecz przeciwnie, bardzo skromne wymagania, od których ani na włos odstąpić nie można, jeżeli nie chcemy, aby mleko — zamiast pożywienia — stało się trucizną.

Większość jednak kobiet wiejskich karmi swe dzieci piersią i wtedy zabiera je z sobą do żniwa. Pobyty w polu na świeżym powietrzu, karmienie piersią matczyną byłoby dla dzieci bardzo pożytecznym i zdrowym, gdyby matki umiały się z nimi obchodzić. Mleko kobiece nie zawiera nigdy grzybków szkodliwych, dlatego też dzieci karmione samą piersią bardzo rzadko zapadają na biegunki letnie i nie zapadałyby nigdy, gdyby matki dobrowolnie im nie szkodziły.

Szkodzą im zaś najpierw przez to, że dają do ssania pierś brudną, spoconą, z brodawki nadżartami nieraz i popekanami. Na takich brodawkach gnieją się zwykle bardzo obficie grzybki, które dziecko wraz z pokarmem połyka. Grzybki podobne w żołądku dziecka wytwarzają w mleku trucizny i powodują powstawanie biegunek letnich.

Inną przyczyną biegunek letnich u dzieci, karmionych piersią kobiecą, jest nieszczęsny zwyczaj dawania im smoczków do ust w czasie, kiedy nie ssą piersi. Matce chodzi o to, aby dziecko nie krzyczało, podczas, gdy ona jest zajęta robotą w polu, — daje mu więc dla zabawy smoczek do ssania. Smoczek taki najczęściej składa się z kawałka chleba lub bułki poprzednio przez matkę zżutego albo zmazanego w wodzie dlatego, żeby dziecku było ssać przyjemniej, i owiniętego kawałkiem brudnej szmatki. W takim smoczku bardzo łatwo zagnieżdżają się różne grzybki, zwłaszcza w czasie upałów letnich, i grzybki

te dziecko połyka razem ze śliną. Gdy mleko matczyne dostanie się do żołądka, w którym już są grzybki, znowu się w nim psuje i powoduje biegunki letnie. Smoczków więc stanowczo zaniechać należy: że dziecko popłacze, nigdy muto na zdrowiu nie zaszkodzi.

Ostatnią wreszcie przyczyną biegunek letnich, zarówno u dzieci karmionych piersią matki, jak i mlekiem krowim, jest niezaradzenie w czasie wymiotom i rozwolnieniom, jakie często u dzieci się zdarzają. Zwłaszcza gdy dziecko ząbkuje, pociesza się matka tą myślą, że chore jest na ząbki, i wcale na to nie zwraca uwagi. Tymczasem dziecko słabnie i drobna nawet szkodliwość może wywołać u niego biegunkę letnią. Pamiętać należy, że **ząbkowanie nie powoduje nigdy żadnych chorób** i dlatego na wszelkie biegunki i wymioty zaraz radzić należy. — Gdy dziecko jest karmione piersią, trzeba mu, gdy zachoruje, dawać pierś bardzo rzadko, mianowicie cztery razy na dobę, dopając najlepiej lekką herbatką lub przegotowaną wodą ocukrzoną. — Gdy dziecko karmione jest sztucznie i dostanie biegunki lub wymiotów, należy mu odstawić mleko, a dawać tylko herbatę i kleik. Gdy wymioty są silne, wszystkie pokarmy dawać o ile możności bardzo zimne.

Powtórzmy więc raz jeszcze, jak się zapobiega biegunkom letnim u dzieci.

Odpowiedzieć na to można jednym słowem: **przez czystość!**

Wszystko, cośmy mówili, zmierza tylko do czystości dziecka, otaczających je przedmiotów, ludzi i pokarmów dziecku podawanych. Czystość jest tak ważną dla zdrowia dzieci, że **przy braku czystości żadne dziecko bez chorób się nie uchowa.**

Na czemże polega czystość?

1) Na sprzątaniu w izbie, myciu podłogi i sprzętów, przewietrzaniu bielizny i pościeli dziecka;

2) na utrzymaniu w czystości ciała dziecka i osób je pielęgnujących;

3) na utrzymaniu w czystości piersi matczynych i obmywaniu ich wodą przed i po każdym karmieniu;

4) na czystym utrzymywaniu krowy, na obmywaniu jej wymion i brzucha przed dojeniem;

5) na czystości rąk i ubrania dójki, szkopków i dzież z mlekiem;

6) na utrzymywaniu w czystości samego mleka dla dziecka i naczyń, w których się to mleko podaje;

7) na zaniechaniu dawania brudnych smoczków do ust dziecka dlatego, aby je zabawić.

Oprócz czystości w ścisłym tego słowa znaczeniu, należy jeszcze w odpowiedni sposób przygotowywać dla dziecka mleko:

1) rozcieńczyć je kleikiem;

2) wymierzyć odpowiednią ilość pokarmu na dobę i rozlać ten pokarm na 6 do 8 równych części w osobne czyste butelki;

3) wygotować przyrządzone w ten sposób mleko

w butelkach zakorkowanych w wodzie i postawić na miejscu chłodnym;

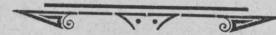
4) przed daniem dziecku mleka do ust, wygotować i wymyć należycie smoczek;

5) dawać dziecku jeść regularnie co trzy godziny;

6) zwracać uwagę na każdą niestrawność i starać się ją usunąć przez zmniejszenie ilości pokarmu i odstawienie mleka krowiego.

Która matka tych przepisów ściśle trzymać się będzie, to może mieć nadzieję, że przy pomocy Boskiej i jej staraniu dziecko uchroni się od biegunek letnich i rozwijać się będzie czerstwo i zdrowo.

Strzeżcie się Ślepoty!



JAGLICA

czyli
egipskie zapalenie oczu.

NAPISAŁ

doktor Franciszek Gruda.



Zredagował K. Promyk.

WARSZAWA.

Księgarnia Krajowa Konrada Prószyńskiego.

Plac Tzech Krzyży, gdzie kościół Ś. Aleksandra, liczba domu 11.

1902.

BIBLIOTEKA PARAFJALNA
№ 60
W KUNDZINIE

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ.

Варшава, Июля 24 дня 1902 года.

Ślepota — jakże to ciężkie kalectwo! Czyni ona człowieka prawie niezdatnym do pracy, i pogrąża go w ciągłej a nieprzejzanej, czarnej nocy, pozbawiając tej wielkiej radości, jakiej każdy doznaje, gdy ogląda ten piękny świat Boży i twarze blizkich a drogich sobie osób.

Dopiero ociemniawszy, ośleplszy zupełnie, człowiek dowiadyje się nadobre i rozumie, jakie to ogromne dobrodziejstwo jest wzrok, jak wielkiem szczęściem jest jasność Boża, światło, które daje widzieć wszystko dookoła.

To też kto ma oczy zdrowe, i kto nie jest zupełnie ślepy, każdy niech dba o swój wzrok, jako o największy skarb. Każdy powinien wystzegać się wszystkiego, co na oczy ślepotę sprowadza. A ze wszystkich chorób jaglica i ospa to bodaj największe nieprzyjaciółki oczu ludzkich.

Jak ustzedeć się ospy, a z nią razem i tych wszystkich bied, które ospa często sprowadza, o tém pisałem w roku 1894 w Gazecie Świątecznej. O jaglicy jednak czytelnicy dotąd chyba nic nie czytali. A wiedzieć o niej trzeba, ponieważ ze wszystkich chorób ocznych ta właśnie jaglica jest najwięcej w kraju naszym rozpowszedniona, i ona to najczęściej staje się powodem ślepoty. Nadobitek jaglica jest nadzwyczaj zaraźliwa, a przez to staje się jeszcze groźniejszą.

Niejednego z czytelników zaciekawi, dlaczego cierpienie to tak dziwnie się nazywa? Jaglica? Wszak to raczej kaszę jaglaną tak by nazywać wypadało. Otóż właśnie chorobie tej od kaszy, od jagiel nadano nazwę. Bo przy tej chorobie u samych oczu, na wewnętrznej stronie powiek, która po zamknięciu przylega do oka, pokazują się krostki, guziczki, podobne do rozgotowanych ziarenek kaszy jaglanej.

Egipskiem zaś zapaleniem nazywa się ta choroba dlatego, że przyszła do nas aż z Egiptu. A stało się to w taki sposób:

Pod koniec zaprzęskiego (osiemnastego) wieku, kiedy bardzo wielkie zmiany zaszły w rządach Francji, a inne mocarstwa wszczęły z nią wojnę, zasłynął tam młody wojak, Napoleon Bonaparte, i prędko doszedł do takiego znaczenia, że powierzono mu całe prowadzenie wojny ze srożącym się przeciw Francji królem Pjemontu, krajiny włoskiej, któremu pomagała Austrja z Niemcami, trzymająca pod swoją niby opieką całe Włochy. Pobiwszy pjemontczyków i austriaków Napoleon opanował Włochy, i doszedł do ich południowego końca. Wtedy zapragnął zwiedzić i zdobyć dla Francji słynny z dziejów starożytnych Egipt, kraj zamorski, daleki, w Afryce, kraj, w którym najdawniej powstały pismo, nauki i oświata, i z którego one do naszej części świata przeszły. Wsiadł więc z wojskiem na okręty, zabrał z sobą wielu uczonych, aby Egipt zbadali i opisali, i popłynął morzem Śródziemnym na południo-wschód. Broniły Egiptu wojska tureckie, ale zostały pobite. Francuzi zaczęli uznać ten kraj po swojemu. Z Egiptu odbył Bonaparte wyprawę do niedalekiej Syrii, do Ziemi Świętej, i tam z Turkami też wojował. Ale wojsko zaczęło mu bardzo chorować i umierać, więc odprowadził je do Egiptu. Wkrótce pozostawił tam Francuzów pod dowództwem innych generałów, a sam z niewielkim oddziałem popłynął do Francji i stanął na czele jej rządu, w parę zaś lat potem za

pomocą wielbicieli swoich i wojska został obwołany cesarzem Francuzów pod imieniem Napoleona.

Tymczasem pozostawione przez niego w Egipcie wojsko, po trzechletnim tam pobycie i po nowych walkach z Turkami i z Anglikami, wróciło do ojczyzny swej, sto zgorą lat temu (w roku 1801). Ale bardzo wielu tych wojaków nabawiło się na tej wyprawie ciężkiej choroby oczu, jaglicy, na którą w Egipcie ludzie bardzo zapadają.

Ci to zarażeni jaglicą żołnierze francuscy wracając z Egiptu przynieśli ze sobą zarodki tej choroby do Francji. A że potem cesarz Napoleon przez lat kilkanaście bardzo często wielkie wojny prowadził, i wojska swe po całej niemal Europie, od Hiszpanji aż do Moskwy, woził, więc nic dziwnego, że owa jaglica po wszystkich krajach Europy się rozeszła. Trzeba zaś jeszcze wiedzieć, że do Napoleona przyłączały się i pod nim wojowały pułki z samych Polaków złożone, szczególnież bardzo wiele konnicy, ułanów. Tém się tłumaczy, w jaki sposób jaglica dostała się do nas.

Ale dziwna rzecz! W początkach jaglica była nadzwyczaj rozpowszechniona we Francji i Niemczech, dzisiaj zaś rzadko kiedy tam się trafi. Tymczasem u nas dzieje się wprost przeciwnie: ilość chorych na jaglicę nie zmniejsza się, ale coraz to wzrasta. A dlaczego? Dlatego, że we Francji i w Niemczech ludzie są rozumniejsi. Tam nikt nie czeka, aż oślepnie, ale każdy, kto tylko poczuje, że ma oczy chore, wnet idzie lub jedzie do uczonego lekarza, i póty się leczy, aż mu lekarz powie, że jest już zdrów. U nas inaczej. Wprawdzie i do naszych lekarzy przychodzą choży dotknięci jaglicą, ale najczęściej wtedy dopiero, gdy choroba już straszne szkody poczyniła. A gdy przypadkiem kto i w początkach o poradę się zgłosi, to nie leczy się wytrwale do samego końca, póki lezenie jest jeszcze potrzebne. A nadto iluż to chorych nie idzie do lekarza, tylko udaje się do jakiegokolwiek znachora, który tyle zna się na chorobach, co i każdy zwykły człowiek.

I oto z owego niedbalstwa, albo przez nieumiejętne leczenie, jaglica szczy się i tyle złego robi, że dziś już na każdy tysiąc ludzi mamy dwóch ślepych, a więc dwóch nieszczęśliwych, którzy pracować nie mogą i najczęściej muszą żyć cudzym kosztem.

Oprócz owych głównych przyczyn szczenia się téj choroby i ślepienia, o których już mówiłem, są jeszcze inne, dla których choroby nie szukają porady we właściwym czasie, albo leczą się niedbale.

Oto nie leczą się wcale, albo leczą się źle i szkodzą sobie najprzód dlatego, że nie wiedzą, do czego doprowadza nieleczone albo źle leczona jaglica.

Powtóre, dlatego, że jaglica zaczyna się często nieznacznie, małemi objawami, na które nawet niejeden uwagi nie zwraca. Bo z początku zwykle tak bywa, że obudzony się zrana miewa oczy nieco zaropiałe, ale bólu w nich nie czuje. I to właśnie jest wielkie nieszczęście. Bo gdyby oczy od razu zaczęły mocno boleć, to pewnie każdy szukałby rady nie czekając. Ale że tam oczy trocha zaropiały, to i cóż ważnego! ot, przejdzie to! — tak myśli sobie każdy. No, i czasami naprawdę przechodzi; ale taka poprawa bez żadnego leczenia bywa tylko wtedy, jeżeli choroba nie jest jaglicą. Wówczas, przy czystém utrzymywaniu oka, przemywaniu wodą, ropienie coraz się zmniejsza, swędzenie ustaje, i oko wkrótce powraca do zdrowia.

Zupełnie inaczej się dzieje, gdy oczy są dotknięte jaglicą. W tym razie im dalej, tém jest gorzej. Powoli choremu się zdaje, jakby pod powiekami miał piasek. Potém powieki zaczynają mu ciężyc. Niekiedy znowu chory czuje palenie w oczach; to znowu ciężko mu patrzeć na światło. Z biegiem czasu ropy wychodzi coraz to więcej, i skleja ona rzęsy, to jest włoski, co rosną na brzegach powiek. Rzęsy od ropy zlepiają się w pęczki, które sterczą niby rożki w różne strony. Wtedy to już powie-

ki, a niekiedy i gałka oczna czerwienieją, i choć niebardzo, ale bolą. To zwykle trwa długo, wlece się niekiedy całe miesiące, a nawet i lata. W tym czasie bywa choremu to gorzej, to lepiej, ale wciąż jeszcze widzi. Aż nareszcie przychodzi taki czas, że wolne brzegi powiek zawijają się do wnętrza, tak, że przy mruganiu rzęsy trą gałkę oczną. A od tego choroba rozszerza się na „rogówkę”. Jeżeli spojrzysz na oko z przodu, to po samym środku jego widzisz małą czarną gałeczkę; jest to otworek, przez który światło dostaje się do głębi oka. Otworek ten nazywa się źrenicą. Zowią go też lalką. Przed źrenicą zaś, na wierzchu, jest przezroczysta błyszcząca błona, która, niby szyba w oknie, zasłania źrenicę. Ta to właśnie błona nazywa się rogówką.

Otóż od tarcia zaropiałą rzęsą zwykle na górnym obwodzie téj części oka, czyli na rogówce, zjawia się żółtawa plamka. Plamka ta coraz się powiększa, i zarazem staje się coraz mniej przezroczystą, a to dlatego, że wyrastają na niej czerwone żyłki.

Gdy się już takie żyłki zjawily, chory doznaje mocnego bólu w oku i wcale już nie może patrzeć na światło. Im dalej, tém więcej plamka się rozrasta, grubieje i bieleje. A gdy ona zasłoni źrenicę (lalkę), co się najczęściej zdarza, wtedy człowiek już nic nie widzi, ślepie.

Niekiedy plamki są nieduże; w takim wypadku można jeszcze zrobić operację, która poprawi wzrok. Ale daleko częściej bywa tak, że już wszelka pomoc jest spóźniona, na nic się nie zda, i człowiek pozostaje ociemniałym na zawsze.

Tak to przy jaglicy wygląda rogówka.

Zobaczmy teraz, jak wygląda odwrotna czyli wewnętrzna strona powiek, to jest ta, która jest obrócona do gałki ocznej. Jeżeli odchyłisz dolną powiekę, lub odwiniesz górną u człowieka zdrowego, to zobaczysz błonę gładką, lśniącą, wilgotną, różową, z delikatnymi, cieniučnymi żyłkami czerwonymi. Tę błonę nazywają spojówką albo łącznicą.

Zupełnie inaczej ta błona wygląda, gdy człowiek cierpi na jaglicę. W początkach choroby jest ona spuchnięta, czerwienią od zdrowej, ale jeszcze dosyć gładka. Pomału jednak wyrastają na niej czerwone, cienkie brodaweczki, których nagromadza się coraz więcej. I od tych to brodaweczek powieki stają się szorstkie i bardzo drażnią rogówkę, to jest samo oko. Taka jaglica jest najgorsza, bo najprędzej sprowadza plamki na rogówkę.

W innych razach brodaweczek jest mniej, a za to jest więcej niedużych żółtawo-szarych guziczków, które z wyglądu są zupełnie podobne do ziarenek rozgotowanej kaszy jaglanej. Właśnie dla tych guziczków, jak już wspominałem, nazwano tę chorobę jaglicą. Guziczków tych z początku bywa tak mało, że kto niewprawny, może nawet ich nie dostated. Ale czasem wyrasta ich coraz więcej, i dochodzi do tego, że łącznicy (spojówki), czyli owiej błony na odwrotnej stronie powieki, już niewidać, pokrywa ją cała gromada guziczków, które wtedy z wyglądu przypominają żabi skrzek. Po jakimś czasie ziarenka pękają, i na ich miejscu zjawiają się białawe znaczki, podobne do tych, jakie widzimy na skórze po zgojeniu się rany. Są to blizny. Blizna taka z początku bywa dosyć szeroka, pomału jednak kurczy się, a kurcząc się ściąga ku sobie przylegające części błony powiekowej (spojówki). Choć każda taka blizna jest mała, ale wszystkich razem bywa ich bardzo dużo, a każda swoje robi, każda kurczy się i ściąga. I oto od takiego kurczenia się wewnętrznej błony zachylają się powieki do środka. Rzęsy wtedy zaczynają tzeć gałkę oczną i sprowadzają na rogówkę plamki owe, o których już pisałem.

Oprócz tej szkody, blizny wyzadzają jeszcze drugą krzywdę oku. Aby oko było zdrowe, potrzeba mu koniecznie i ciągle wilgoci, łez. Łzy nieustannie spływają trochę do oka, sączą się cieniutkimi rurkami. Te rurki powinny być zawsze otwarte. Tymczasem blizny

od jaglicy zwięzają, zacieśniają je tak, że coraz mniej łez do oka dochodzi. Oko staje się przez to bardziej suche, a od suchości powiększa się tarcie powiek o gałkę oczną przy mruganiu, tak, że sprawia ono wprost ból.

Łzy nie tylko zmniejszają tarcie, ale służą jeszcze i do tego, żeby zmywały wszelki pył, wszelką nieczystość, jaka się do oka dostaje. Więc łatwo zrozumieć, że kiedy łez jest mniej, wtedy nabiera się w oku coraz więcej wszelkiej nieczystości, która znowu jeszcze bardziej gałkę oczną i same powieki drażni i rozpala.

To wszystko dzieje się z oczami przy jaglicy, od której też niejeden ślepie. Nieprawdaż, że to ciężka choroba? A co gorsza, jest ona, jak już wiadomo czytelnikom, bardzo zaraźliwa.

Mieści się zaś ta zaraza i w ropie, i we łzach chorych. To też nic w tym niema dziwnego, że jeśli w domu ktoś jaglicy dostanie, to zwykle wkrótce zarażają się nią wszyscy domownicy.

Zobaczmy teraz, w jaki sposób jaglica się szerzy?

Przedewszystkiem przy myciu się i wycieraniu. Niekiedy się zdaza, iż dwie osoby, albo i więcej, myją się w jednej wodzie; w takim razie zarazek od chorego na oczy może razem z wodą dostać się do oczu zdrowego. Podobnie, lecz jeszcze częściej bywa, gdy różni ludzie wycierają się jednym ręcznikiem; zarazek jaglicy od kogoś chorego, tkwiący na ręczniku, zdrowy człowiek przy wycieraniu się przenosi wprost na swoją twarz, powieki i oczy. A że u nas po wsiach zwykle cała rodzina używa jednego ręcznika, więc niech się tylko znajdzie jeden chory na jaglicę, to wnet i wszyscy się od niego zarażą. Nieco trudniej, ale też przenosi się zaraza przez miski lub inne naczynia używane do mycia się.

Za to jednak bardzo łatwo jaglica przechodzi od jednych do drugich przez poduszki, na których sypia raz jeden, drugi raz ktoś inny, a także przez koldrę, przez czapkę, lub przez chustkę na głowie.

Bardzo też do szerzenia téj zarazy przyczyniają się i brudne ręce ludzkie. Palcem, na którym tkwi niewidzialny zarazek z oka, dotknie się ktoś albo wprost do czyjś ręki, albo do klamki, do klucza, czy do innéj jakiej rzeczy, którą później bierze w ręce człowiek zdrowy, i następnie tą samą ręką lub palcem nieczystym oko sobie przeciera i zaraza je.

Najczęściej jednak udziela się jaglica od jednych drugim wtedy, gdy sporo ludzi mieszka w jednéj niewielkiej izbie, źle przewietrzanej, albo i nie przewietrzanej wcale. Wtedy zdrowi daleko częściej muszą się stykać z chorym. Przymiennie i sama jaglica bywa wtenczas cięższa: oczy ropieją więcej, a im więcej ropy, tém łatwiej o zarazę, bo jej zarodki są w téj ropie.

Już to wogóle wszelkie zaraźliwe, a i nie zaraźliwe choroby trzymają się głównie mieszkań brudnych i ciemnych, wilgotnych i ciasnych. Czystość, światło słoneczne i jak najwięcej świeżego powietrza — są to najlepsze lekarstwa na wszelką zarazę, a więc i na jaglicę. W czystych, dużych, widnych domach, u ludzi czysto ubranych, zmieniających często bieliznę, każda rana łatwiej się goji, i jaka bądź choroba daleko łagodniej przechodzi. Ztąd łatwo każdy zrozumie, czemu wśród ludzi zamożniejszych jaglica zdarza się rzadziej. Bo mają zdrowe mieszkania, czyszczej się myją, a w razie choroby prędzej szukają porady u prawdziwych lekarzy.

Bardzo często przynoszą jaglicę do wsi żołnierze wracający do domu, jako też robotnicy pracujący w fabrykach, lub wynajmujący się do robót polnych po dworach. Otóż jeżeli u kogokolwiek z takich ludzi zobaczycie chore oczy, należy się wystrzegać, aby od nich zaraza się nie

rozchodziła; a im samym trzeba poradzić przyjaźnie, by co rychlej szli do doktora.

Nakoniec muszę tu wspomnieć jeszcze o jednym sposobie przenoszenia się zarazy. Wprawdzie zdarza się to rzadko, ale się zdarza, i wiedzieć o tém należy. Czasami zdrowi ludzie próbują okularów kolorowych czy białych, które noszą choży. Otóż jeżeli chory na oczy ma jaglicę, wtedy łatwo nią zarazić się można przez jego okulary.

Cóż jednak trzeba robić, by uniknąć téj ciężkiej choroby?

Kto uważnie przeczytał to, co wyżej napisałem, o sposobach szerzenia się zarazy, ten i sam się domysli, co robić.

1) Przedewszystkiém trzeba się starać o to, by w domach był jak największy ład i porządek, aby jak najmniej było kuzu i dymu, i aby powietrze w nich było jak najczystsze. Należy więc izby bielić dwa razy do roku, na wiosnę i przed zimą. Okna latem trzymać otwarte, gdy zaś jest zimniej, otwierać kilka razy dziennie wietzniki, które wszędzie być powinny. A gdzie wietzników niema, to chociaż drzwi od sieni kilka razy na dzień otwożyć dla przewietżenia izby. Przed zamiataniem podłogę dobrze skropić wodą, lub posypać mokrym piaskiem, albo trocinami mokremi, żeby się kuz nie rozlatywał w powietrzu.

2) Gdzie chaty są jeszcze kurne, tam należy wyprować kominy, bo i dym ozom bardzo szkodzi. Baczyć też należy, aby lampy nie kopały, ani dym, ani sadze z nich żeby się nie rozlatywały.

3) Dbać o jak największą czystość, ochędóstwo koło siebie. Bieliznę zmieniać często, myć się starannie czystą wodą i mydłem, i kąpać się, lub myć się w łaźni całkowicie choć raz na dwa tygodnie. Wprawdzie łaźni u nas po wsiach i miasteczkach bardzo mało, prawie jeszcze niema, ale też każda większa wieś powinna sobie łaźnię jaką-tąką pobudować.

4) Niech każdy sypia na osobnym posłaniu, i ma swoją osobną poduszkę. *)

5) Każdy powinien mieć koniecznie ręcznik do wycierania się, osobno wieszany, i jak najczęściej prany, aby na nim brud się nie nagromadzał.

6) Każdy powinien myć się w osobnej, czystej wodzie. Dwie ani kilka osób nigdy jedną wodą myć się nie powinno. Po każdym myciu się wodę trzeba przez wylać i miskę wymyć, aby na niej brud się nie trzymał. Najlepszy zaś, najzdrowszy sposób mycia się jest nie w misie, tylko nad misą, przez obfite polewanie wody na ręce z naczynia zawieszonoego lub postawionego wyżej, naprzykład z kranem. Bo wtedy wszelki brud z mycia wnet przez się splukuje i już do rąk ani na twarz się nie wraca. A brudem, naprzykład zmytym z chorego oka, można zarazić oko zdrowe.

7) Zaczynając myć się trzeba zawsze najpierw dobrze wymyć wodą i mydłem ręce, splukać je po wymyciu, a dopiero potem czystymi rękoma twarz umywać.

8) Gdy w domu jest już kto chory na jaglicę, w takim razie stanowczo musi myć się nie w misie, jeno przez polewanie wody na ręce, i mieć osobny ręcznik do wycierania się. Jeśli niema takiego naczynia, żeby każdy sam sobie wodę na ręce polewał, to zawsze przy myciu się

*) Pamiętać też trzeba, aby podczas prześcielenia pościeli albo ślania na dzień nie kłaść poduszek od różnych osób jedno na drugie, bo przez ich przyleganie zarazek z jednej może dostać się na drugą. Idzie tu nie o jedną tylko jaglicę i nie o same oczy, ale o całe zdrowie i ustrożenie się wielu różnych chorób zaraźliwych. Im większa w domu baźność na ochędóstwo i na oddzielanie rzeczy różnych osób, jednych od drugich, im większa ostróżność, tém mniej sposobności do zarażania, i tém mniej choroby. Gdzie zaś niechujstwo, albo wiele osób używa tej samej pościeli, bielizny i tym podobnych rzeczy, tam choroby najwięcej. Uwaga ta sprawdza się zupełnie we wszystkich takich wypadkach, gdzie oprócz różnicy w ochędóstwie i ostróżności, o jakiej tu mowa, wszystkie inne warunki zdrowia, — jako to: skłonności i zdrowie wrodzone, powietrze jądło, zatrudnienie i przyzwyczajenia — są jednakowe.

jedna osoba powinna polewać drugiej. Ręcznik też każdego powinien wisieć osobno, aby się nie stykał z cudzym ręcznikiem, i być naznaczony, żeby przy braniu go nie było pomyłki, i żeby ktoś ze zdrowych nie wytarł się ręcznikiem chorego. Ręcznik używany przez chorego i wszelką jego bieliznę należy przy praniu dobrze wygotować w mydlinach, to w ten sposób zaraza się zniszczy.

9) Brudnemi rękoma nigdy oczu sobie nie przecierać.

10) Żadnych rzeczy używanych przez chorego na jaglicę nie powinni używać zdrowi. Jednak niezawsze można rozpoznać jaglicę, szczególnie w początkach; więc najlepiej jest, jeśli zdrowi nie używają rzeczy ludzi dotkniętych jaką bądź chorobą oczu, albo jakimkolwiek wyzutami na skórze, chorobą skórnią.

11) Chozy na jaglicę powinni jak najczęściej myć ręce i twarz wodą z mydłem.

12) Chory na jaglicę powinien koniecznie mieć posłanie osobne, a pościeli jego niemożna mieszać ani kłaść razem z pościelą używaną przez zdrowych. Spać też z nim razem ani na jego pościeli nikt nie powinien.

13) Najwięcej ostróżności trzeba podczas żniw i młóćki. Bo przy tych robotach nawet zupełnie zdrowe oczy od wielkiego pyłu często czerwienieją, nieco pieką, a nawet potrochu, zwłaszcza zrana, ropieją. W takim zaś położeniu zaraza jaglicy najłatwiej się czepia. W czasie tych robotów należy myć się często, po parę razy na dzień, a tém się zapobieży chorobie.

14) Chory na jaglicę nie powinien bez potrzeby dotykać się oczu swoich. Szmatkę zaś płócienną, której używa do wycierania oczu, niech zawsze spali. Daleko jednak lepiej nie używać do tego szmatki, tylko brać watę apteczną, bo ona jest zawsze daleko czystsza, i wziąć jej za każdym razem do wytarcia oka można tyle, co trzeba, i potem niezał jęj wnet w ogień zucić.

15) Okularów ludzi chorych na oczy—nie powinni przy-
mierać ludzi zdrowi.

16) Niekiedy jaglicę roznoszą dzieci chodzące do szko-
ły. To też jak tylko zauważymy, że oczy dziecka są nie-
zupełnie zdrowe, że ropieją, powinniśmy jak najściślej prze-
strzegać wszystkiego, o czém tu napisano. Przymem nie
zwlekając trzeba zaprowadzić lub zawieźć dziecko do le-
karza.

Kto będzie dobrze pamiętał wszystkie te rady i ściś-
le wykona podane wskazówki, jaglicą się sam nie zarazi,
a jeżeli jest już chory lez uczciwy, to drugiemu zarazy nie
udzieli.

Trzeba nareszcie powiedzieć o tém, co mają robić
chorzy na jaglicę, żeby się od niej uwolnić.

Już z tego, co napisałem, wiedzą czytelnicy, że jest
to bardzo ciężka choroba. Więc niema co z nią żartować,
ale od samego początku należy się leczyć bardzo starannie,
wytrwale i cierpliwie. Najważniejszą rzeczą w lezeniu ja-
glicy jest to, żeby jak najwcześniej chorobę rozpoznać. Ale
to rzecz niełatwa. Tylko taki, co się zna dobrze na cho-
robie oczu, może jaglicę nawet w samych początkach od
czego innego odróżnić. A im wcześniej ona zostanie roz-
poznana, tém mniej oczy uszkodzi, tém łatwiej ją usunąć,
i tém mniej innych ludzi zarazi. Z tego wszystkiego wy-
nika, że lezeniem jaglicy powinien od samego początku
zająć się prawdziwy, uczony lekarz, doktor. Szukanie rady
u przeróżnych znachorów, a nawet u felcerów nie przyniesie
pożytku, tylko szkodę. Sam widziałem dużo już chorych,
którzy jedynie z powodu lezenia przez nieumiejętnych lu-
dzi oślepli. I nic w tém niema dziwnego, bo żeby dobrze
leczyć, trzeba dużo nauczyć się, umieć, i dużo widzieć.

A czego się uczył, co widział, i co wie taki znachor? On tyl-
ko gadać dużo, i to jeszcze źle, głupio gadać o swém umie-
niu potrafi, a więcej nic. Bo i cóż tacy znachorzy doradza-
ją, nawet na jaglicę? Przykładanie surowego mięsa do
oczu, albo wylizywanie językiem, albo, aż bzydko pomy-
śleć, przemywanie mozem. I co wszystko to może pomódz?
Wszak w ten sposób jeszcze więcej brudu do oka się do-
stanie, a od wszelkiego brudu choroba tylko pogorszyć się
musi. Tymczasem zaś mijają dnie, tygodnie i miesiące,
brodawek i guziczków pod powiekami narasta coraz wię-
cej, wzrok się psuje.

Nie! Czego, czego, ale już jaglicy niech znachorzy
ani felcerzy nie leżą!

Każdy kto tylko poczuje, że ma chore oczy, niech co
rychlej idzie do prawdziwego doktora, sam zaś w lezenie
niech się nie bawi. Boć ileż to już razy się zdarzało, że
niewinna i łatwo dająca się usunąć choroba wskutek nie-
właściwego lezenia lub zaniedbania stała się bardzo ciężką.
Szczególniej zaś tak bywa z chorobami oczu. Więc jeśli
kto jest chory na oczy, niechaj nie zwlekając idzie lub je-
dzie do prawdziwego, uczonego lekarza. A gdy lekarz ta-
ki powie, że chory ma jaglicę, należy jak najdokładniej
robić wszystko, co tylko zaleci. Muszę jednak uprzedzić,
że lezenie jaglicy wymaga długiego czasu, i nierychło po
niej się polepsza, zwłaszcza wtedy, gdy choroba jest zadaw-
niona. Zrażać się tém nietrzeba, bo przy pilném a cier-
pliwém robieniu wszystkiego, co lekarz każe, chorobę zu-
pełnie usunąć można. W każdym razie należy pamiętać,
że zaprzestać lezenia jaglicy można dopiero wtedy, kiedy
sam lekarz powie, że oczy są już wylezione, zdrowe.

W tych wypadkach, kiedy jaglica zrobiła duże szko-
dy w oku, często niesposób już ich usunąć; ale nawet i wte-
dy można powstrzymać dalszy wzrost choroby, a często mo-
żna zapobiedz zupełnemu oślepieniu.

Przytém wiedzieć jeszcze należy, że każdy chory na ja-
glicę, choć leczy się u prawdziwego doktora, powinien
zawsze pamiętać o wszystkich radach i przestrożach, jakie
tu, w tём pisaniu, są wypowiedziane.

